



Prasowe
Wydawnictwo
Dokumentacyjne
RSW „P-K-R”

Warszawa
Pl. Starynkiewicza 7
Tel. 28-59-59

EXPRESS WIECZORNY

CB

02-017 Warszawa
Al. Jerozolimskie Nr 125/127

wydanie
9 2

13 -05-85

Powrót „Fidelio”

„Fidelio” Beethovena wraca po sześćdziesięciu latach nieobecności do repertuaru Teatru Wielkiego.

Premierowe przedstawienie 11 bm. było pierwszym powojennym spotkaniem warszawskiej publiczności z tym wielkim dziełem operowym.

Autorami inscenizacji są: Marek Grzesiński — reżyser, Barbara Kędzierska — scenograf oraz Robert Szafranowski — kierownik muzyczny.

Rozmowę z biorącą udział w przedstawieniu Zdzisława Donat, zamieszczamy na str. 5.

W partii Marceliny — Hanna Krajewska. Roca — Ryszard Morka i Eleonory — Elżbieta Hoff.

Fot. Grażyna Wójcik



Zdzisława Donat:

Gwiazdę kreuje publiczność

— **Gracia, brava, bukiety kwiatów** — tak publiczność Teatru Wielkiego dziękowała Pani za rolę Konstancji w „Uprowadzeniu z Seraju”. A przecież, zdradźmy tajemnicę, przedstawienie mogło być odwołane...

— To prawda, zaatakowało mnie zapalenie tchawicy, ale wyciągnął mnie z tego mój bioterapeuta, w którego wierzę. Dosłownie po kilkudziesięciu minutach wszystko ustąpiło. Na drugi dzień mogłam śpiewać na scenie.

— Skoro mówimy o niebezpieczeństwach czyhających na głos... Jak śpiewacy chronią ten najdoskonalszy instrument świata?

— Niestety, nie ma idealnej recepty. Na przykład Amerykanie spokojnie piją mleko prosto z lodówki, coca-cola z lodem, ponieważ są przyzwyczajeni do tego od dziecka i nawet nie wiedzą co to angina. Dla mnie zimne napoje miałyby katastrofalny skutek, unikam więc ich szczególnie przed występem. W dniu przedstawienia staram się także nie mówić.

— Najwspanialsza Królowa Nocy z „Czarodziejskiego fletu” Mozarta — to Pani. W tej partii oklaskiwano Panią we wszystkich wielkich salach operowych świata. Ostatnio w La Scali. Jakże wrażenia przywiozła Pani z Mediolanu?

— Wspaniałe, ponieważ piękne było przedstawienie uznane zresztą za najlepszą inscenizację sezonu La Scali. Brałam udział już w kilkudziesięciu wersjach „Fletu” i muszę przyznać, że ta była zdecydowanie inna. Reżyser John Cox, niczym doskonały rzeźbiarz, nadał arcydziełu Mozarta wersję lekką, bajkową, z dyskretnymi akcentami dramatycznymi, wszystko w niezwykle dobrym guście. Orkiestrę prowadził uwielbiany od wielu lat przez tamtejszą publiczność Wolfgang Sawallisch, który w sposób sobie tylko znany potrafi pięknie podkreślić wzajemny stosunek instrumentów. Mówię o tym ponieważ sukces powinien być sprawiedliwie rozdzielony pomiędzy wszystkich, nie tylko wokalistów.

— **Zatem jeszcze słowo o wykonawcach.**

— W obsadzie znaleźli się Amerykanie, Rosjanie, Austriacy, Niemcy, Anglicy, tylko dwóch Włochów i dwóch znakomitych Szwedów, robiących już międzynarodową karierę. Myślę o pięknym barytonie — Hakanie Hagegardzie, znanym z filmowej wersji „Fletu” Bergmana. Drugi to Goest Winbergh — tenor, który śpiewał partię Tamina.

— Czy w tej inscenizacji czuła się Pani jako Królowa Nocy najlepiej?

— To nie to. Spektakl miał po prostu inną stylistykę. Nadal jednak uważam za najbardziej interesujące i bardzo głębokie przedstawienie monachijskie, z którego inne teatry nawet kopiują ciekawsze pomysły reżyserskie. Wysoko też cenę wersję salzburską Jean Pierre Ponelle’a, która od ośmiu lat cieszy się niezmiennym powodzeniem na Festiwalu.

— Zapewne wszystkie te inscenizacje znalazły się na videokasetach. Dzięki magicznej taśmie można dziś, nie ruszając się z domu, obejrzeć najwspanialsze przedstawienia La Scali, Metropolitan... A u nas wciąż jeszcze trudno o płytę.

— Coraz więcej spektakli zostaje utrwalonych na taśmach, które po-

tem pojawiają się w sprzedaży. Natomiast La Scala od momentu zaistnienia tej techniki zapisuje dla archiwum teatralnego każdą próbę generalną i premierę. Taśma magnetofonowa, płyty mogą utrwalić tylko głos, a przecież opera jest pięknym, barwnym obrazem malowanym przez scenografa, kostiumologa, kreślonym gestami śpiewaków, tancerzy. Wideokasety są więc tym cennym wynalazkiem, dzięki któremu wielkie inscenizacje, wielkie interpretacje będzie można kiedyś podziwiać. I tylko żal, i trochę wstyd, że my nie mamy jeszcze telewizyjnych wersji naszych dzieł operowych.

— Co dziś się ceni najbardziej w wykonawstwie? Technika, siłę głosu, interpretację?



Zdzisława Donat jako Królowa Nocy w La Scali.

— Czasy, gdy zachwycały tylko olbrzymie głosy dawno minęły. Publiczność staje się coraz bardziej wyrobiona, szuka u śpiewaka tego, co składa się na artyzm, a więc wspomnianą przez panią technikę, interpretację i coraz ważniejszą — barwę. Jeszcze nie tak dawno, np. koloraturowy głos nie miał szczególnych szans. Dopiero Callas nadała mu wyrazu, intensywności i na nowo odkryła przydatność tego gatunku głosu dla opery.

— Zapraszamy jest Pani przez najznakomitsze teatry operowe. Każdy występ przynosi entuzjastyczne recenzje, owacje publiczności. Czy jest Pani gwiazdą?

— Gwiazdę kreuje publiczność, która chce znaleźć w jej sztuce siłę wzruszenia, jakąś refleksję, czasami intymne doznania, w niej samej szuka fascynującej osobowości, w jej życiu prywatnym czegoś innego, odrębnego... Czy jestem gwiazdą? Do prawdy nie wiem.

— Od gwiazd już tylko jeden krok do astrologii. Czy w życiu jest Pani rzeczywiście Rakiem jak na to wskazuje horoskop?

— Najlepiej czuję się w domu, to prawda.

— Najnowsze przedstawienie warszawskie, w którym śpiewa Pani Marcelinę, to „Fidelio” Beethovena, od 60 lat nie wystawiany w Teatrze Wielkim.

— A szkoda, jest to dzieło o wymiarze ponadczasowym, niosące bardzo szlachetne przesłanie etyczne. Z jednej strony poszanowanie wolności jednostki, z drugiej — wierna, pokonująca wszelkie przeszkody miłość małżeńska. Przyjęło się sądzić, iż Beethoven nie był człowiekiem teatru. Wspaniała dramaturgia muzyczna „Fidelio” jest najlepszym zaprzeczeniem tego obiegowego poglądu.

— Dziękujemy za rozmowę.

Rozmawiała: MONIKA KUBIK